

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VII. Nr. 12 Pr-numeracja roczna 4 50 Grudzień 1927.

Noc Betlejemka.

Rzut oka w przeszłość u wejścia do groty betlejemskiej.

Widzę przed sobą świat rzymski, w którym główną rolę odgrywa siła, prawo i polityka. Do tej potęgi cały świat należy.

Patrzę na świat grecki, w którym rozum, dowcip, jaskrawa wielobarwność myśli rej wodzi. Słodki Jezu, większyś Ty od Platona, praktyczniejszy od Zenona, głębszy niż Heraklit. Wszakże jeden cień nosisz na sobie, który przeraża człowieka światowego. Oto odrywasz dusze od czaru kłamstwa i uludy. Wielu daje się usidlać zamięśnieniu marności, urok błyskotliwego krasomówstwa odwodzi ich od wiary. Lecz Ty potęgą Twej rzeczywistości nowe torujesz drogi i nowe stwarzasz światy, otrzeźwiasz nas z obłądzenia i mówisz: „Czyż ja nie więcej niż to wszystko?” Pójdę za Twym głosem.

Patrzę na świat żydowski, gdzie dusze jęczą w zaduchu skostniałego formalizmu. Naród to złamany, czyniący z religii politykę. Żądają Mesjasza, któryby Rzymian pokonał. Takiego Bóg im nie przyśle.

Sięgam wzrokiem i w świat chiński i hinduski, w te starodawne kultury, które zbudowały dla umysłu ludzkiego ulice bez wylotu, ulice wspaniałe, wysadzone pagodami, wybrukowane porcelaną, ale zamknięte ponurą rezygnacją i niemożliwością dalszego rozwoju. Te mrowiska ludzkie, te hordy koczownicze nie oczekują Wybawiciela.

Rzucam okiem wreszcie na świat barbarzyński, świat ludów błakających się po lasach i gąszczach, mieszkających to w kolibach, to w budowlach nadwodnych. I nad ich lasami i jeziorami również przepływa powiew nocy B. Nar. Niepostrzeżony przychodzi Pan, wszelako i onym barbarzyńcom śle swoje błogosławieństwo. Widzi w nich przygotowany dla siebie materiał surowy, bloki kamienne, z których niezadługo ciosać będzie katedry, ołtarze i świątyni. O święta, błogosławiona nocy! Ja potomek rodziców barbarzyńców, witam cię z całego

1002 c 1990



2280 / 12
1927

serca. Ukształtuj mą duszę wedle Twoich motywów, by z rysów barbarzyńskich wyzierało oblicze Chrystusowe.

Nie było dla nich miejsca w gospodzie. (Łuk. 2, 7.)

Bóg ma swoje własne drogi, tajemnicze ścieżki, które śledzić i rozpoznawać jest rzeczą pożyteczną. Dwoje wędrowców przybywa do Betlejem. Przymus „edykt cesarza“ nagli ich, przychodzą więc wykonać nakaz. I otóż posłuszeństwo prowadzi ich ścieżką Boga, którego wola oblekła się w rozkaz władcy rzymskiego. Powinnam miłować porządek jako wyraz woli bożej i wolę tę spełniać w rozkazach zwierzchności. Bogu chcę ulegać słuchając ludzi.

Nie przyjmują ich w gościnę, bo Betlejem pełne obcych przybyszów, pełne wrzawy, plotek i serc zaślepionych. Niema tam miejsca dla Jezusa. Serce ludzkie może być takim Betlejemem, w którym niemasz miejsca dla Boga, które wszystko przyjmuje w siebie, tylko nie Jego. Przesiąka światem, jak się nasycy wodą gąbka, która wpadła w kałużę.

Najświętsza Panna przenosi się więc do grotty, do ciszy. W tej ustroni samotnej, w tem milczeniu uroczystem głośno przemawia serce tu słycać kroki nadchodzącego Zbawiciela. Tak miła Bogu ta stajenka opuszczona, jak miły Mu kościółek ubogi, w którym lud prosty na klęczkach się modli. Jest tutaj ubóstwo, jest i gorącość serca.

Kto byłby uwierzył, że Zbawiciel przyjdzie w ten sposób? Raczej bylibyśmy się spodziewali, że zjawi się śród błyskawic i gromów. Ale przemoc nie buduje, jeno burzy, podczas gdy do tworzenia potrzeba cichej mocy miłości. Będę ceniła ciszę i w niej budowała gmach mej duszy.

Jaki majestat tkwi w tej prawdziwej wielkości ducha, przeciwstawiającej się w swej pokorze duchowi świata, który pokazuje na wielkość, a tak jest mizernie mały! Chrystus wyzuwa się z wszelkiego utłudnego blasku, z wszystkiego co schlebia zmysłom i próżności. Jezus przedstawia światu pokorę, jako górny nastrój ducha, jako siłę, która zwycięża i podbija. Nasz wiek pracuje w innym stylu. Dręczymy się nierozumnemi obawami, chorujemy na dziecinną drażliwość, oburzamy się często na małość moralną innych, do nas podobnych, nie umiemy

się wznieść ponad świat, a przez to ujawniamy własną karłowatość. Na dworze rozbrzmiewa Gloria. Pieśnią serca człowieczego jest radość, dziękczynienie, słodka pociecha, kwitnąca nadzieja, Śpiewy to pełne polotu, choć wykonane bez nut w zamknięciu jedynie własnego serca.

*Ks. Dr. Ottokar Prohaszka,
Rozmyślanie o Ewangelji.*

Z Życia P. Jenerałowej (mężatka) 28.

Człowiekiem posiadającym wszelkie możebne warunki, o jakich tylko marzyć można był Ks. Adam Czartoryski.

W Anglii i Francji powszechnie go uważano za ostatniego potomka Jagiellonów, za najbliższego krewnego i politycznego spadkobiercę Stanisława Poniatowskiego. Znany przyjaciel, powiernik, minister Aleksandra, miał już utworzone z całym światem dyplomatycznym zachodu stosunki. Powszechnie poważany i znany z umiarkowania, nie potrzebował żeby mu wstęp otwierano do dyplomatycznych salonów, bo mu wszystkie stały otworem. Nie potrzebował wypierać się demokratycznych dążeń, bo go nikt o nie nie posądzał. Nie potrzebował świadczyć o sobie, że ma monarchiczne dążeń, bo wszyscy o tem z góry byli przekonani.

Miał on wszędzie gotowe posłuchanie, wśród ogólnej naszej niedoli był on jeszcze dla Polski jakby chorągwią i pewną siłą. Siłę taką i to jedyną w ręku trzymając, trudno nie użyć, a z mądrego użytku do nieogłędnego nadużytku, krok jest bardzo mały.

Wielu emigrantów bliżej księcia stojących, bardziej go ceniących, zawiązało się w t. zw. Towarzystwo Monarchiczne. Księcia nazywano Królem, kaźden w imieniu Króla przemawiał, działał i t. p.

Wiem z pewnością, że księciu było to nieznośnem, że się temu opierał; acz może w sposób niedość stanowczy. Toż samo i mój mąż; nie on podał pierwszą myśl, ale może niedosyć ją utrzymał we właściwych korbach.

Wobec wyżej wspomnianych korzyści, może niedosyć zmierzył możebne, a ujemne strony tego monarchicznego zawiązku.

Strony ujemne były dwie: w kraju nikt tego nie rozumiał. Nie rozumiano potrzeby, nie rozumiano powodów, ani stosowności, ani prawa, jakie emigracja sobie przywłaszczała do takiej elekcji. A chociaż na emigracji zaręczano, że ten Król nie ma bynajmniej zamiaru rządzenia krajem, tylko służenia sprawie jego, nie mniej trudno było porozumieć się. Trudniejsze było jeszcze porozumienie z Francją demokratyczną polskiego wychodźstwa. Gniew, obelgi, zarzuty wszelkiego rodzaju, gradem padały na monarchistów, zdrajców, arystokratów, dyplomatów, jak ich naprzemian nazywano, a że mój mąż największe miał znaczenie wśród tej partji monarchicznej, to też na niego główne spadały gniewy przeciwnego stronnictwa.

Następnie wzbudził niemało ku sobie nienawiści wśród Towiańczyków. Nasi emigranci, którzy z małym zasobem wiary przybyli do Francji i którzy wśród swojej niedoli nie umieli szukać pociechy i siły w nauce kościoła, tak się jednak bez religijnej pomocy obejść nie mogli, że Towiańszczyzna z dziwną łatwością wśród nich się szerzyła. Najzacniejsi wpadali w jakiś mistycyzm fałszywy, a bardzo gorliwy i za nieprzyjaciół poczytywali i bezbożników tych, co tym myśłom nie sprzyjali. A łatwiej jeszcze znosili wyraźną bezbożność i niewiarę, jak katolicyzm, niedopuszczający żadnych nowości poza powagą kościoła.

Emigrantów mniej więcej Towiańszczyzną zarażonych było mnóstwo, a wszyscy widzieli w moim mężu katolika gorącego, ich myśłom nie sprzyjającego, a zatem nieprzyjaciela.

Czwarty powód nieprzyjaźni powodowany był przez zerwanie stosunków, między księciem Adamem a Czajkowskim, to znaczy Sadyk Baszą, które memu mężowi przypisywano. Rzecz ta sięga daleko wstecz, ale jej tu pominąć nie mogę.

Roku 1848 podczas powstania Węgier przeciw Austrii, kiedy świeża jeszcze była pamięć ohydnych mordów Galicyjskich przez rząd austriacki podniecanych, większość Polaków widziała w tej wojnie przeciw jednemu z naszych zaborczych rządów, jakąś dla Polski nadzieję, a przynajmniej wielkie z Węgrami miała współczucie. Powstała Legja polska pod dowództwem najprzód Dembińskiego, potem Wysockiego. Bem i wielu innych polskich wojskowych na emigracji i ochotników

z Polski przybyło jak np. Kopiłowski udział w niej wzięło. Z wszech stron dziwiono się że Wł. Zam. się do nich nie łączył i silnie go do tego namawiano. Dla niego zaś wojna ta była do najwyższego stopnia wstrętną; po pierwsze dlatego, że nie uważał bynajmniej za rzecz pożyteczną wiązać sprawę polską do węgierskiej i jakąś między nimi solidarność zaprowadzać, a po drugie, że wszelkie zadzieranie z Austrią wydawało mu się największą dla naszej sprawy nieroztropnością. Jednak Ks. Adam pod ogólnem parciem, sam siostrzeńca napierać zaczął, ażeby do Węgier pojechał i jakiś udział wziął w toczącej się wojnie. Wł. Zamojski wszelkich użył argumentów, ażeby się temu oprzeć, jednakowo ostatecznie wyraźnej woli księcia uległ, z tem jednak zastrzeżeniem, że żadnego czynnego udziału w wojnie ani dowództwa na siebie nie weźmie i że się ograniczy na tem, ażeby po nieuniknionem, jak mniemał, upadku Węgier, mieć jakąś opiekę nad rozbitkami polskiej Legji.

Rzecz dziwna, że ten wyjazd do Węgier wbrew własnej woli i własnym przekonaniom, więcej mu zjednał wówczas popularności i miru wśród rodaków, niż cokolwiek innego w życiu.

Za przybyciem Wł. Zamojskiego do Węgier, rozmaici rozmaicie go przyjęli. Kossuth mniemał, że przychodzi dopominać się o jakieś dowództwo, czy rangę, czy jakieśkolwiek honory, zapytał z udaną uprzejmością: „Monsieur que puis-je faire pour vous? * *) Na co mu Zamojski odpowiedział: „Absolument rien, general“, a potem dodał: „Si non de me permettre d'assister ce qui se fait**).

W dzień naznaczony na wyjazd z Paryża wielu znajomych poszło na kolej lyońską, ażeby się z nim pożegnać i okazać mu swoje zadowolenie i współczucie. Między innymi zjawił się tam Ksawery Branicki Oddawna był między nimi żart stały, ile razy Ks. Branicki wywodził swoje rozmaite o rozmaitych sprawach najdziwniejsze teorie i zapytywał Wł. Zam. co o nich myśli, t-n mu niechybnie odpowiadał: „Ja tego nie biorę na serjo“. Tego wieczora przy wsiadaniu Wł. Z m. do pociągu, Ks. Branicki pszysuwając się do portjery,

*) Co mogę dla Pana zrobić?

***) Zgoła nic, generale, tylko pozwól mi być obecnym temu, co się robi.

oddał mu list kredytowy na 100000 fr. mówiąc, że mu się to może przydać na wszelkie możebne wypadki wojenne i dodał: „Może ten raz przyjmiesz coś odemnie na serjo“ *).

Generał Bem powitał go w sposób „lodowaty“. Opowiadając o tem przyjęciu mawiał mój mąż, że pomyślał sobie „te lody w ogniu stają“. Tak się też stało, bo najlepsze miał z nim stosunki pod koniec wojny, tak jak i ze wszystkimi. Wszyscy się dziwili zrazu, że nie szuka komendy, a wszyscy pod koniec narzucić mu się chcieli, mianowicie Wysocki, który widząc jaki obrót rzeczy biorą, chętnie byłby komendę złożył na innego. Zam. jednak obstał przy swoim, komendy nie przyjął, ale kilka razy był w ogniu, pod Temeszwarem konia stracił i cudem tylko jakimś nie został wzięty w niewolę.

Po ostatecznem zwyciężeniu Węgier przez moskiewskie i austryjackie wojska, Polacy weszli do Turcji po schronienie. Wówczas dopiero Z. wziął na siebie „niańczenie“, jak mówił, tych rozbitków, wówczas pieniądze dane przez Ksawerego Branickiego prawdziwie na serjo służyć zaczęły. Mój mąż mawiał o nich, że to cudowne złotówki.

Turcy gościnnie przyjęli naszych „Lechlu“, jak Polaków, czyli Lechitów nazywali. Dali im najpierw obóz w Widyniu, potem koszary w Szumli. Ale wnet pod parciem Moskali, zmuszeni byli ostrzedz Wł. Z. że pobytu w Turcji przedłużyć niepodobna, bo się dla Turcji groźbą stanie wobec Moskali. Korespondencja w tej mierze szła ostro między Portą a Wł. Z. Ten dowodził Porcie, że co tylko miał grosza przy sobie to wszystko wydał na utrzymanie ludzi i że się ruszyć nie będą mogli z miejsca, jeżeli rząd tym wychodźcom nie przyjdzie z pomocą. Rząd nie raz ale kilka razy zwrócił Wł. Z. te 100000, dlatego je nazywał cudownemi, bo wydane na tak liczną liczbę ludzi, w mgnieniu oka i jak się zdawało wyczerpane do ostatniego grosza, kilkakrotnie na ratunek naszych się wracały, póki negocjacje szły swoim trybem i póki Wł. Z. dopominał się od poselstw francuskich i angielskich.

*) Branicki wręczył Zamojskiemu tę sumę nie wówczas ale na wiosnę 1848 r. w Genewie przed kampanją włoską. Połowę jej użył Zamojski na ratowanie polskich legjonistów we Włoszech, a połowę na ratowanie legjonistów polskich w Turcji po upadku powstania węgierskiego.

Ktoś, nie pamiętam kto, ale jakiś wyższy urzędnik turecki, w niefortunną godzinę powiedział Czajkowskiemu, że wszystkoby się z łatwością urządzić dało, gdyby tylko Polacy przeszli na muzułmanizm, że wówczas możnaby ich wciągnąć do wojska tureckiego, każdego w takim stopniu z jakim do Węgier wszedł, że wówczas Moskwa nicby do gadania nie miała; a że oni staliby się cennym dla Turcji nabytkiem wobec prawdopodobnej wojny z Moskwą. Czajkowski nieborak, oszołomiony taką nadzieją, napisał o tem do generała Bema. Bem z trzema innymi decydują się natychmiast posłać do seraskieratu (ministerjum wojny) deklarację, że przechodzą na muzułmanizm i proszą o służbę w wojsku Zam. Wiadomość ta gruchnęła jak grom na Wł. Zam., pobiegł do generała Bema, błagał go, zaklinał, ażeby nietylko duszy swojej renegacją nie tracił, ale żeby takiej hańby głośniejszej na siebie i polskie imię nie ściągał. Wszystkie prośby były próżne. Oni w tej służbie tureckiej widzieli jakieś niesłychane nadzieje dla Polski, a o renegacji mówili, że to czcza forma, na której nikt się nie pomyli, że to krok czysto polityczny a nie religijny i t. p. *)

Nie mogąc na nich nic wskórać, pobiegł Zamojski do koszar, gdzie wieść się już była rozeszła i największą wzbudziła wrzawę. Urok Bema i jego przykład, nudy beczynnego życia, stosunkowa niedza, niepewna przyszłość materialna, to wszystko przyczyniało się do przedstawienia służby tureckiej w ponętnych barwach. Gdy Zam. dobiegł do koszar, zastał umysły tak rozgorączkowane, że trudno było jakiegokolwiek posłuchanie otrzymać, a jak w drzwiach jeszcze stał, rozmaici się do nich cisnęli, żeby pójść do Bema i oświadczyć mu, że się do niego przyłączają, Zamojski drzwi za sobą zatrzasnął i klucz do kieszeni włożywszy, ręce założył na piersiach i krzyknął im, możecie mnie zabić, ale póki żyw jestem, żaden z was stąd nie wyjdzie póki mi nie przysięgniecie, że nie zostanieie odszczepieńcami. Nie pamiętam wiele godzin minęło zanim umysły zdołały się uspokoić.

Co tylko wiara, rycerskość, miłość Boga i dusz, miłość kraju i jego dobrej sławy natchnąć mogą gorących słów i próśb i grózb, to

*) U Generała inaczej to opisane. Zob. jego współczesne listy i późniejsze pamiętniki.

wszystko Zamojski wyczerpał na przekonanie tych ludzi i nie bez skutku. Dali się upamiętać i wierność dla wiary, bądź co bądź jednogłośnie przyrzekli i słowa dotrzymali.

Zamojski przypłacił te ciężkie wzruszenia srogą ospą; a póki leżał na brudnym sienniku w koszarach na brudnej podłodze, powiedział raz jednego, tym co go odwiedzali, że wszystko byłoby znośnem, gdyby przy obrzydzeniu do jedzenia, nie te brudne cynowe śmierdzące łyżki. Złożyli się wszyscy po groszu i kupili mu srebrną łyżkę. Zachował tę łyżkę na pamiątkę i z wielką wdzięcznością. ●

Bądź co bądź, po tym wypadku, nalegał Zamojski na Ks. Adama ażeby zerwał z Czajkowskim wszelkie stosunki urzędowe. Stąd gniew Czajkowskiego, niesłychane zarzuty czynione przez niego Zamojskiemu, niechęć jaką przeciwko niemu na wszystkie strony rozsiewał; między innymi w umyśle Adama Mickiewicza i którą ten ze sobą do grobu zaniósł, wypisawszy ją poprzednio w listach ze Stambułu do Paryża, przed śmiercią pisanych

Wycieczka do Krakowa i na Targi Wschodnie c. d.

Wielu czasu poświęciliśmy na zwiedzanie Targów Wschodnich. Wszystkie minerały, jakie się znajdują na polskich ziemiach, wszystkie maszyny najnowszych systemów rolnicze i elektryczne, mogłyśmy zobaczyć; jednym słowem dużo wspaniałych rzeczy nad któremi polski umysł i polskie ręce pracowały. I tak podziwialiśmy piękne wyroby z alabastru krajowego pochodzące z Żórawna, zatrzymałyśmy się dłuższy czas przy pięknych haftach na suknie i bieliznie.

W innym miejscu podziwialiśmy witraże kościelne, wykonane przez wybitnych artystów malarzy. W środku wystawy znajdowało się specjalne urządzenie dla dzwonów, które swym czystym i dźwięcznym głosem wabiły przechodniów.

Jako osoby praktyczne zwróciliśmy uwagę na przyrząd zwany botereks. Jest to przyrząd w rodzaju elektroluksa, tylko lżejszy, toczy się z łatwością, można nim zmieniając szczotki wymiatać pod szafami, czyścić dywany i okurzać, mimo ulepszenia jest tańszy od elektroluksa.

Jako obywatelki kraju cieszyliśmy się ulepszeniami zaprowadzonymi w pociągach. Widziałyśmy np.: wagony III kl. ze skórzanymi kanapami, które się na noc zamieniają na wygodne, czysto posłane łóżka. Wagony te są już podobno w ruchu między Warszawą a Katowicami.

Zwiedzałyśmy też dział ptactwa domowego. Były tam między innymi belgijskie gołębie pocztowe, kanarki, pentarki, liliputki, króliki, kaczkę i gęsi pomorskie, indyki i t. p. Żałowałyśmy, że okazy bydła i koni jeszcze były nie nadeszły.

Bądź co bądź opuściłyśmy Targi Wschodnie zadowolone z tego cośmy widziały, ale żałując, żeśmy im nie tyle czasu poświęcić mogły ileby należało.

Poza Targami Wschodnimi zwiedziłyśmy panoramę Racławicką. Słyszac o niej wyobrażałyśmy sobie, że to jest obraz taki jak np.: „Hołd Pruski“. Zaledwie weszłyśmy na schody, a już na pierwszy rzut oka wyrwał nam się głos podziwu i zachwytu; wrażenie to spotęgowało się jeszcze, bo widz ma przed sobą rozgrywającą się walkę i tak się w nią wczuwa, że zdaje się słyszeć strzały, rżenie koni, jęki konających, czuć zapach dymu, który się kłębi w powietrzu, odczuwa rozpacz żony, która utraciwszy męża rzuca się do stóp krzyża i błaga o miłosierdzie, bo chata jej się dopala. Widać starcie przeciwników, na twarzy ich maluje się zaciekiłość i groza. Zdaje się słyszeć jak Kościuszko w szarej swej sukmanie z wzniesioną do góry ręką woła „Naprzód Krakusy, śmierć albo zwycięstwo!“ Chłopi krakowscy, dzielni ludzie, z głową podniesioną z błyskiem nadziei w oczach, idą, walczą i giną.

Malując ten obraz Wojciech Kossak i Jan Styka starali się z największą ścisłością, wiernością i prawdą oddać wszystkie szczegóły. Przyroda wspaniale jest przedstawioną, wydaje się żywą, a nie namalowaną

Roczne sprawozdanie z działalności Oddziału Warszawskiego „Koła Kuźniczanek“

za czas od 5/XII. 1926 r. do 6/XI. 1927 r.

W okresie sprawozdawczym koło odbyło 8 posiedzeń ogólnych w każdą pierwszą niedzielę miesiąca (oprócz wakacyj). — Stały porządek dzienny tych zebrań obejmował:

a) Wysłuchanie Mszy św. w kaplicy na Sewerynowie na ogłoszoną przez Zarząd koła intencję.

b) Głośne rozmyślanie na temat wyjęty z Epistoły lub Ewangelji, na dany dzień przypadającej.

c) Sprawozdania delegatek z posiedzeń, na których reprezentowały koło, najczęściej z zebrania między stowarzyszeniowego.

d) Komunikatów i zapytań Zarządu, związanych z miesięczną działalnością koła. — Przeciętnie bywało na tych zebraniach od 20—25 członkiń.

Zebrań śródowych, poświęconych wspólnemu czytaniu i rozmyślaniu Ewangelji odbyło się 30. — Do wakacji, stosując się do wskazówek Ojca Brilllet, opracowywałyśmy po 2—3 epizody z Ewangelji podług komentarza ks. Huby.

Obecnie, od września czytamy codziennie epizod z „Dziejów Apostolskich,” używając również, wskazanych nam, pomocniczych ksiązek o Św. Piotrze i Pawle.

Jedna z nas w danym miesiącu przygotowuje głośne rozmyślania na środy. Przez wrzesień czyniła to pani Gawrońska, październik p. Jętkiewiczowa, na listopad podjęła się rozmyślań pani Małcużyńska.

Pozatem do wakacyj odbyły się 4 zebrania towarzyskie: u pp. Zarzyckiej, p. Drabczykowej, p. Mohlowej i p. Krytowej.

Zarząd w ciągu stycznia, lutego, marca i kwietnia, cały wysiłek skierował na zorganizowanie Zjazdu. Nawiązał kontrakt z kołami Poznańskim, Lwowskim, Krakowskim, Łódzkim; opracował odezwy, omówił szczególności techniczne, uchwalił treści listów do biskupów i kapłanów.

Przebieg zjazdu ujęty został w osobne sprawozdanie w piśmie, więc aczkolwiek był to najważniejszy moment w życiu koła z ubiegłego roku, w ogólnym tem sprawozdaniu go pomijam.

Oprócz przygotowań do zjazdu, zarząd opracował i ze zgodą Zakładu przeprowadził prawnie poprawki w statucie koła, oraz wystąpił publicznie na łamach pism z protestem przeciw rozsiewaniu fałszywych pogłosek co do przeniesienia Zakładu.

Zebrań zarządu w maju i czerwcu poza sprawami bieżącymi zajęły się zebraniem i przygotowaniem materiału do jednodniówki pozjazdowej. — Praca ta trwa — część jednodniówki została już od-

dana do druku. — Sądzymy że będzie ona miłym przypomnieniem chwil przeżytych. Oprócz tekstu referatów i listy członkiń kół i sprawozdanie z całości zjazdu, umieścimy w niej portret pani Jenerałowej — Odbitkę adresu dziękczynnego do Ojca św. — oraz grupę uczestniczek zjazdu. — Dochód z tej jednodniówki ma się stać podstawą funduszu samopomocy koleżeńskiej.

Działalność zewnętrzna koła przejawiała się w czynnej pracy przy wyborach do Rady Miejskiej, podczas których szereg członkiń objęło odpowiedzialne stanowiska dzielnicowych i dziesiętniczek w Nar. Org. Kobiet, która przystąpiła do listy Komitetu obrony polskości stolicy. Koło wniosło tam również swą składkę wysokości 50 złotych.

Z ramienia koła uczestniczyła delegatka p. Czerniewiczówna w komitecie Jubileuszowym ku czci Rodziewiczówny; pani Mohłowa brała udział w pracach „Opieki polskiej nad wychodźcami“ i tam reprezentowała koło. — P. Zarzycka w „Unji stowarzyszeń katolickich“. — Pani Porowska kieruje grupą kuźniczanek w stowarzyszeniu „pracowitych mrówek“, które zajmują się pomocą dla inteligencji przez dostarczanie ubrania.

Do wszystkich tych instytucyj koło wносиło składkę i stale brało udział we wszystkich poczynaniach katolickich — należy jako członek do akcji zapoczątkowanej przez ks. Kornilowicza „pomocy materialnej dla księży, pragnących się wyżej kształcić zagranicą“. — Brało udział w organizowaniu wiecu protestacyjnego przeciw prześladowaniu Kościoła w Meksyku.

Aczkolwiek ta działalność zewnętrzna zapewnia kołu miejsce wyraźne wśród stowarzyszeń katolickich i narodowych — to jednak istotną dziedziną pracy koła jest jego praca duchowa.

Obecnie daje się zauważyć wzrost uczestniczek na zebraniach środowych; stale bywa kilkanaście osób — po zjeździe przybyło 2 kuźniczanki, oraz ze świata dołączyły się 3 osoby. — Pani Doktorowa Remibelińska, która bywała cały rok i przez zarząd przedstawiona jest do przyjęcia na członka na dzisiejszem zebraniu; Pani Kujawska Wanda i Dikmanowa Teresa rozpoczęły bywania swe w charakterze gości.

Skretarka Z. Jętkiewiczowa.

Wiadomości.

Jak lat poprzednich tak i w tym roku uczennice nasze były obecne na mszach żałobnych, które się odbyły w Zakopanem w rocznicę śmierci p. Jener. i p. Zamoyskiego.

Dzień 11-go listopada był w naszym Zakładzie tak jak to miało miejsce w innych szkołach dniem wolnym, a p. Wekerówna miała odczyt o tem, w jaki sposób Polska odzyskała niepodległość.

Mieliśmy miłe odwiedziny p. Karłowicz, dawnej uczennicy Zakładu, założycielki Snopkowa i obecnej jego kierowniczką. Snopków ma przeszło 80 uczenic, wszystkie po maturze, wykłady prowadzone są przez pierwszorzędných profesorów, którzy dojeżdżają ze Lwowa; co rok zarząd zaprowadza w zajęciach jakieś ulepszenia; tak że szkoła idzie ciągle z postępem.

Wielkiem urozmaiceniem, a zarazem przyjemnością dla naszych uczenic był koncert orkiestry Namysłowskiego dany w hotelu M. Oko w Zakopanem, wróciły z niego po północy zachwycone

Kuźniczanki, które pragną posiadać Jednodniówkę zawierającą wszystkie referaty i przemówienia z Zjazdu 1927 r. oraz fotografie p. Jenerałowej, p. Zamoyskiej, grupy uczestniczek Zjazdu i adresu do Ojca św. zechcą przysłać 3 zł. za jeden egz. na ręce skarbniczki p. Krytovej. Warszawa Przeskok 2. m 3.

Jednodniówka już wyszła z druku.

Intencja.

Prośba, aby wszystkie dusze i serca podały się Chr. Panu.

Praktyka.

Czystość intencji w każdym uczynku. Wszystko dla Boga, nie dla siebie.